

MOSTY W PARYŻU.



MOST LUDWIKA FILIPA.

Przed laty, dwa tylko mosty drewniane, łączyły stare miasto Paryża z przeciwnym brzegiem Sekwany. Na przedmieściach od północy i południa, musiano przewozić się czółnami. Gdy Paryż wzrastał w bogactwa i ludność, wzniosły się inne mosty. Za teraźniejszego rządu przybyły jeszcze dwa mosty. Jeden pod nazwiskiem mostu Ludwika Filipa, drugi mostu Karuzelu. W ich budowie użyto wynalazków i ulepszeń, jakimi teraz zubożyło się budownictwo. Most Ludwika Filipa zawieszony jest na linach drucianych. Wynalazek budowy mostów wiszących, jest tylko udoskonaleniem sposobu używanego w dzikich okolicach Ameryki i Indostanu, gdzie za pomocą lin wyciągniętych od jednego brzegu do drugiego, robiono bardzo długie mosty, wzdłuż których przesuwano kosz, mieszczący w sobie podróżnego i jego sprzęty, a tymczasem jego muły albo konie, jak mogły wpraw przebywały rzekę. Później u tych lin zawieszono deski, a dla

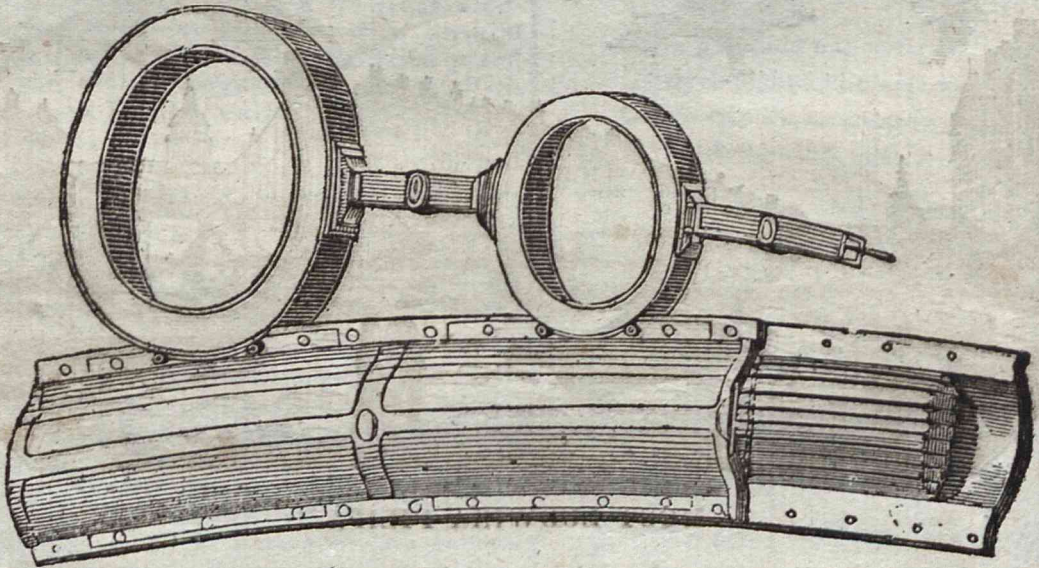
większego bezpieczeństwa, zamiast lin, użyto łańcuchów żelaznych. W Stanach Zjednoczonych Ameryki, najpierw zbudowano mosty wiszące, w r. 1811; z tamąd nowość ta przeszła do Anglii i Francji.

Wielu sprzeciwiało się temu sposobowi, utrzymując, że przez to cofa się i poniża budownictwo, porzucając piękne arkady z kamieni, dla wynalazku powziętego od dzikich ludów. Lecz znaczna oszczędność i możność budowania takich mostów w miejscach, gdzie nie podobna budować arkady, dostatecznie odparła czynione zarzuty. Od dawna usiłowano w Anglii zbudować na odnodze *Menai*, dzielącej wyspę Anglezej od księstwa Walii, taki most, którenby nie przeszkadzał żegludze i śpiesznie korzystano z wynalazku budowania mostów wiszących. Cztery ogromne łańcuchy opierające się na żelaznych piramidach i mocno wprawione w filary zbudowane po obu brzegach, przechodzą nad odnogą, na nich zawieszono w stósownej odle-

głości belki, na których ułożono posadzkę mostu. Most ten wisi w przerażającej wysokości na 126 stóp nad powierzchnią morza podczas najwyższego wezbrania; długość jego wynosi 580 stóp. Tak więc okręty mogą jak najbezpieczniej przepływać pod nim. Szerokość jego dzieli się na trzy części, to jest na chodnik dla pieszych i na dwie drogi dla powozów, po dwanaście stóp każda. Tym więc sposobem, podróżni nie doznają tego zawrotu głowy, który mimowolnie porywa na widok głębokich próżni pod nogami naszeimi.

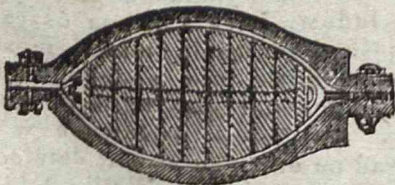
Wiadomo, że budowanie słupów do dźwignia arkad na rzece, pociąga za sobą wielkie nakłady; postanowiono zatem ile możności ograniczyć ich liczbę. W 1779 w Anglii zbudowano most na rzece Sawer-

ne, oparty na jednej arkadzie zrobionej ze zworników z lanego żelaza. Śmiały ten pomysł znalazł naśladowców i największym dziełem w tym rodzaju jest most zbudowany na odnodze *Bacas*, między *Sunderland* i *Wearmouth*, opierający się na jednej arkadzie, mającej 256 stóp średnicy. Oповідаją, że po jej ukończeniu, furmani lękali się przejeżdżać przez ten most z wozami obciążonemi wielkim ładunkiem. Inżynier kazał przyprowadzić pod ten most podczas przystępu morza okręt i przywiązać go łańcuchami do sklepienia. Gdy morze opadło, okręt pozostał zawieszony aż do następnego przystępu wody, a tak więc ustała obawa względem mocy sklepienia, które tak wielki ciężar znieść mogło.



Wewnętrzny skład arkady.

Ulepszając jeszcze ten sposób budowy, pan *Polonceau*, inspektor dróg i mostów, zbudował w Paryżu most *Karuzelu* i całą szerokość *Sekwany* przebył trzema arkadami, z których każda ma po 55 metrów.



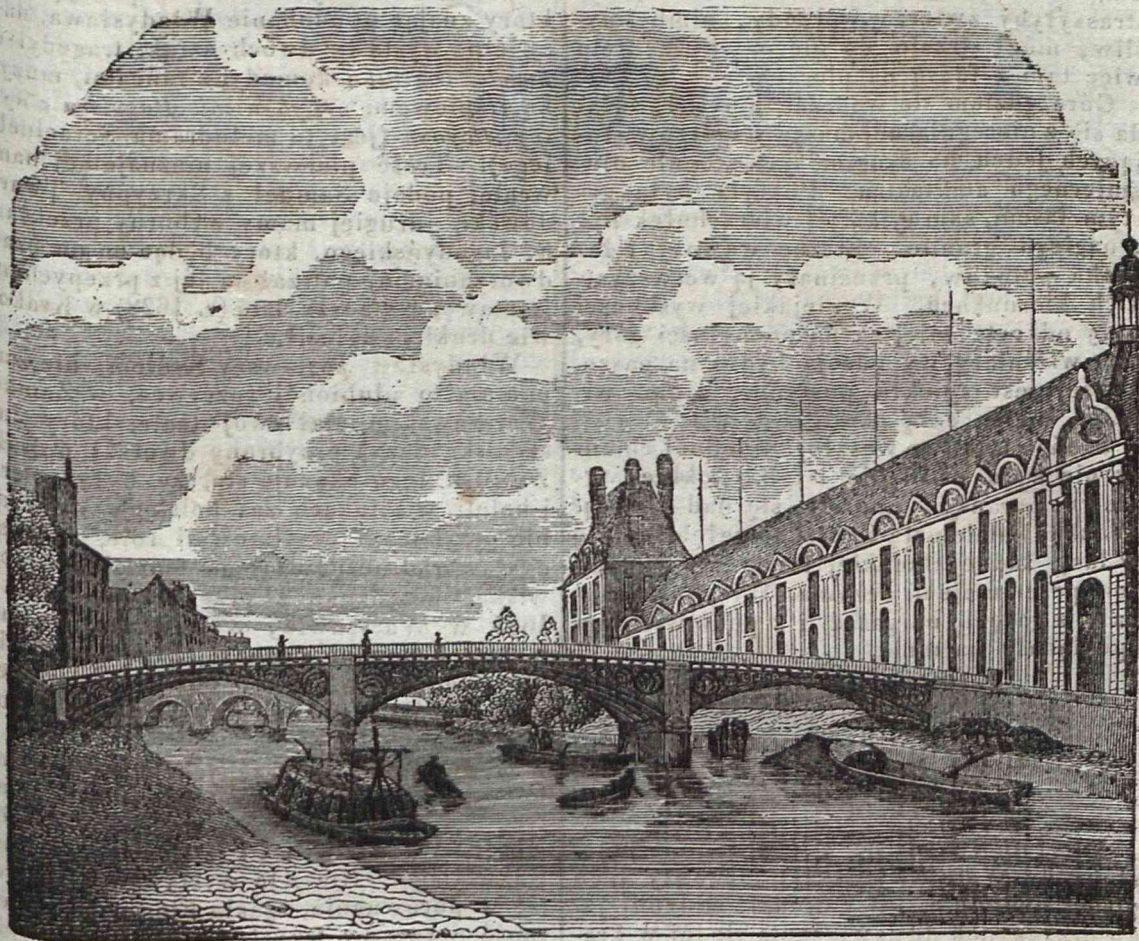
Przecięcie arkady.

Dwa te mosty należą do ozdób Paryża; umieszczamy ich rycinę oraz wewnętrzny skład arkady w moście pana *Polonceau*.

PRZYPADEK W GÓRACH VERMONT. (1).

Podróżny który zwiedzał Nową Anglią, nie zdoła zapomnieć *Gór Zielonych*, pasma przecinającego *Stan Vermont* z północy ku południowi, a z którego boków lasami porośniętych, wypływa tysiące nie wyczerpanych strumieni, skrapiających doliny i wpadających potem do jeziora *Champlain*. Tam wznoszą się ostrosłupy z ciemnego granitu, lecz w ogólności całe to pasmo przedstawia niezmierny amfiteatr lasów, gęstą roślinnością pokrytych. W części południowej zobaczysz białe domy i dzwonicę ładnej wioski, lecz w północnej znaj-

(1) Vermont, prowincja w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, patrz *Podróż Malowniczą około świata.*



MOST KARUZELU W PARYŻU.

dują się same tylko samotne chaty osadników, pola kukurudzą zasiane i otoczone zwalonami pniami, prawie na przystępne oazy, w pośród których dziesięcioro albo dwanaścioro dzieci pasie trzodę.

Postęp cywilizacji i kule strzelców, wypędziły dzikie zwierzęta z ich starych przysiółków nad brzegami rzek, gołoborzów i niższych gruntów, ich reszta schroniła się w Góry Zielone i tam znalazła nie przebyte schronienie. W tych to miejscach, jeszcze nie zdeptanych stopą człowieka, błąka się czarny niedźwiedź, wilk, daniel i lis podstępny. Niedźwiedzie i jaguary nie są tak groźne, lecz wilki stały się tak strasznymi, iż rząd musiał naznaczyć cenę za ich ubicie.

Przed kilkoma laty, wyjechawszy w pięknej porze roku na zwiedzenie tego kraju, znajdowałem się w małej wiosce, zbudowanej na wschodnim stoku gór Wermontu. Widok tego kraju niezmiernie mię zajmował i przez kilka dni nasycam się

pięknością natury w jej pierwotnej dzikości i nie mogłem napatrzeć się dostatecznie tym olbrzymim massom.

Chociaż nie jestem zapalonym myśliwcem, lubię jednak polowanie, lubię ścigać zwierzę i wytrapiać ją w jej schronieniu. Pełno jest danieli w lasach gór Zielonych, a jeszcze mi się nigdy nie zdarzyło zabić daniela. Chciałem chociaż jednego ubić przed odjazdem z tej okolicy i tą pobudką powodowany, raz jeszcze zapuściłem się w lasy z strzelbą w rękę.

Polowanie na daniela w lasach Ameryki, różni się zupełnie od polowania na to zwierze w zwierzyńcach Anglii. Nie można tam pędzić galopem dwie lub trzy mile po wygodnych i bezpiecznych drogach. Powoli tylko i ukradkiem, myśliwiec toruje sobie drogę przez gęstwy i zawały, albo też staje w zasadzce nad gołoborzem, czekając nie poruszony i milczący, dopóki daniel nie nadejdzie. Nie można używać psów do takiego, polowa-

nia; ich szczekanie i szelest krzaków, wystraszyłyby zwierza wprzód, nimby myśliwy mógł strzelić do niego. Poszedłem więc tam z fuzją na plecach.

Góra gdzie się wędzić umyślił, składa się z nieregularnej masy wzgórzów stojących jeden na drugim, jak stopnie niezmiernego amfiteatru. Pokryta była gęstym lasem, sam tylko jej wierzchołek był z nagiego granitu. Liczne wąwozy i łożyska potoków, przecinały ją we wszystkich kierunkach. W niejakię wysokości były odkryte miejsca na pochyłości góry, tam wieśniacy wypędzają bydło na paszę. Wyżej jest spiekta pustynia, z kąd widzieć można całą okolicę.

Słońce tylko co weszło, ani jednej chmury nie było na niebie i tylko lekkie wiewy poranku, unosiły się nad ziemią. Wązką i kamienistą ścieżką zagłębiłem się w las, żadnej ludzkiej istoty nie widziałem przed moimi oczyma. Wiewiórkiska kały z gałęzi na gałąź i z podziwieniem spoglądały na mnie.

(Dokończenie nastąpi).

L I T E R A T U R A.

NOWE DZIEŁA.

Kwartalnik Naukowy z roku 1836. Nadesłany do Warszawy zeszyt pierwszy tego pisma obejmuje »O zawodzie filozofii jako przyczynę do zawiązania się jej w kraju naszym. — O posiadaniu i skargach possessoryjnych. — Teatr starożytny za Władysława IV. przez Kaz. Wł. Wojcieckiego. — Kalina, przez tegoż. — Badania w przedmiocie fizjologii mowy ludzkiej, (zakończenie). — Spostrzeżenia nad niektórymi polsko lekarskimi wyrazami (recenzja). — Ważniejsze nowe dzieła, mianowicie przez niemieckich uczonych wydane. Z pisma tego przytaczamy dwa wyjątki, jako najstosowniejsze z przedmiotami Muzeum Domowego: O Teatrze za Władysława IV. i Kalina.

TEATR STAROŻYTNY

ZA WŁADYSŁAWA IV.

(Wyjątek z dzieła: *Badania starożytności polskich i ruskich*).

Zajaśniała więc sztuka dramatyczna w czasach panowania Władysława IV. Król sam od młodu szczególnie ją miłował, a gdy będąc królewiczem, odprawiał podróż w Europie, po zwiedzeniu Rzymu i miejsc świętych we Włoszech, Antwerpii i obozu sławnego Spinoli, przyjmowany był wspa-

niale we Florencji od xięcia panującego, który znając upodobanie Władysława, dał świetne wystawy dwóch sztuk, tragedji o *Świętej Orszuli* i komedji z tańcami, muzyką i śpiewem: »*Wyzwawienie Ruggiera z wyspy Alcynyn*» (jest to melodrama Saracinellego). Treść pierwszej nieznamym nam wcale, podaje Samuel z Skrzypny Twardowski; drugiej mamy wyborny przekład S. Jagodyńskiego, który będąc na on czas dworzaninem, patrzył na jej z przepychem wystawę, i we trzy lata (r. 1628) w Krakowie drukiem ogłosił.

Władysław zostawszy Królem, nie zapomniał o ulubionej rozrywce; w Zamku Warszawskim miał swój teatr, który Jaszemski muzyk przybrany dworski opisał. Z opisu tego okazuje się, że była opera i balet: w sztukach zaś polskich dworzanie przyboczni przyjmowali role, a Władysław rad ucześnie na teatralne widowiska, urządzone z przepychem. Roku 1635 w Warszawie, wystawiono w tym teatrze Komedię z muzyką (operę) »*Dafnis przemieniona w drzewo bobkowe*» w obecności króla, braci królewiczów i senatorów koronnych.

Z niestychanym przepychem we dwalata wystawiono na tymże zamkowym teatrze tragedję o *Świętej Cecylii* w czasie wesela Władysława IV z Cecylią z domu Rakuskiego. Nic z tą wystawą nie mogło iść w porównanie, zgasła Florencka świetność wyprawy Ruggiera i Dafnidy. Cudzoziemcy obecni, postowie zagraniczni, przyznali zgodnie, że nie widzieli nigdzie równego zbytku i przepychu teatralnego. Nie znam samęj tragedji, ale posiadam Summaryusz czyji krótki opis, który dać może jakiegokolwiek wyobrażenie. Pomięszano tu rzeczy święte z mitologią; a co dziwnego, że gdy dzieła potępiano i niszczone, których treścią była mitologia grecka i rzymska, bezkarnie przecie na teatrze nadwornym uchodziło, by Apollo lub Kupidyn poprzedzał lub kończył smutną scenę śmierci męczenników chrześcijańskich! Rękopism współczesny nie może dosyć wychwalić muzyki, tańców i śpiewów które *stowiczemi* nazywa, przy wystawie pomienionej tragedji. A gdy z jednej strony płakano patrząc na martwe zwłoki Świętej Cecylii, dwa razy w szyję ciętej, gdy z nieba ukazują się męczenników duższe, rozweselił serca Apollo przy złotych cytrze, z gromadą pogańskich bogiń, śpiewając cnoty i dzielność oblubieńca Władysława i urodę królowej Cecylii.

Kiedy z takim przepychem i świetnością teatr dworski króla jaśniał, dziwił zrzędną maszyneryą, osadną muzyką, śpiewka-

mi i tancerzami włoskimi — pod względem sztuki przecież wiele zostawiał do życzenia. Po klasztorach i szkołach, w domach zamożniejszej Szlachty i Panów, grywano Dyalogi i komedye, zwykle w mięso-pusty. Jeżeli tragedye poświęcano historii świętej, za to dyalogi, komedye i tak zwane Intermedia, nosiły barwę wiccej swojską, krajową. Potrzeba jeno było wtedy wyższego talentu, a sztuka dramatyczna nabrałaby była oddzielnego charakteru. Te to dyalogi, komedye i intermedia, uważam za najpiękniejszy pomnik dramatów naszych, za wielki materyał do utworzenia sztuki oddzielnej, samorodnej. Żywe obrazy zapomnianych figur tu oddychają, ze starym językiem, i z wspomnieniami. W nich Klecha, Kantor, Bakałarze, Plebani, Dworacy, żaki, żołnierze, ciurowie obozowi, sołtysi, pątnicy, wędrowni, czarownice i gusłarze, tyle stanów, w właściwej ukazują się barwie. Nie ma tu żadnego naśladowania obczyzny, są to obrazy rodzinne, własne. Figury te, zamarte odżywione i dzisiaj ręką mistrzowską, ozdobiłyby scenę: nie odmienną zaprawdę języka, ale zmieniając stanowisko i do wyższego interesu powołane być mogą. W dramacie nawet historycznym, czy w obrazach domowego życia naszych przodków, mogą odżyć; a dramat taki, jeśli się go doczekamy, będzie prawdziwie krajowym, bo będzie wiernym obrazem zapomnianego żywota przodków, jako osób, które do tego obrazu są nieodstępniemi figurami. Gdy tak teatr dworski króla jaśniał, a dyalogi wywoływały charaktery rodzinne, w Wilnie Jezuici nowy rodzaj wynaleźli teatru, pod nazwą *Processy*. Cała wystawa sztuki składała się z oddzielnych wozów i jeźdźców: każdy wóz, osobno, pojedynczo, inny przedmiot wyrażał. Tu natura z mnóstwem zwierząt jedzie; dalej Otto Cesarz Rzymski na Węgrów pogan; cały wóz zajął piąty Rozdział objawienia Sgo Jana. Nawet cały Rzym pomieszczono w parokonnej bryce. A naprzeciw tego leciała w osobie wężatego studenta zabłocona *Poesis* swemi poetami, i *Eloquentia* z swemi oratorami!

Nie znajduję śladów, by po innych szkołach i klasztorach, podobne że tak nazwę *hee* wyprawiano. Żaki w Warszawie wesołym dyalogiem pamięć Bachusa w zapusty odżywiali, który miał wiccej sensu nad te niesmaczne koncepta. Dyalogu tego napis: «*Bachus orbis dominus ipsis Bachanaliorum Feris ucomice ab ipsa pueritia ad usque senectam et utumulum deductus*». (Varsaviae, u Piotra Elerta 1644 roku in 4to po łacinie i po polsku: aktów 4.)

Tu oddają do szkół Bachusa; ale ten miaso kałamarza, bierze flaszę, współuczniów

spaja: idąc na filozofię na gospodzie pije. Gdy młódz dla rycerskiej wprawy częścią z łuków, częścią z pistoletów do celu strzela, Bachus z łuku do kulla zmierza, ale przedź węż gębą niżeli strzałą ugadza. Kiedy według zwyczaju szkolnego, jeden z młodzi, filozofów, drugi krasomówców, trzeci poetów wystawia; Bachus naukę picia aż pod niebo wynosi; nie mając pieniędzy zastawia suknie i prawie nagi ucztę wyprawia. Nie chce iść że bosi do kościoła, ale na wino idzie. Radzi się cyganów o przyszłości; ci wróżą, że choć bezżenny, liczne potomstwo zostawi, nową naukę mistrzem będzie i w starości czopem zabity polęże. Bachus na dyspuccie uwieńczony laurem: gdyż obronił racjami, aby wino nie było wytepiene: na katedrze przez woźnego ogłasza, iż o nauce picia będzie mówił. Liczni zbierają się słuchacze, gdy niektórzy nie chcieli zupełnie przystać na jego naukę, częstuje i raczy, a wszyscy mu lat setnych życzą. Po czém, wedle wróżby czopem przebiły, mimo leków, napisawszy testament, przy brzęku szklicami umiera. Grzebią Bachusa w słodzinach i piszą nagrobek.

Pomiędzy wielą komedjami które podnosiły nie wało sztukę dramatyczną, w obecnym czasie co, naszą zajmuje uwagę, odznacza się Piotra Baryki, *Z Chłopa Pana, komedya dworska*. Jako we wszystkich, tak i tu nie znajduje żadnej intrygi, na które sadzą się francuzkie dowcipy: spojenie kmiecia, przebranie za pana, a później ubranie na powrót w łachmany własne, oto żart i krotochwila walecznego rotmistrza z kilką towarzyszami, co używali mięso-pustu, po ciężkich na Gustawa wyprawach. Sztukę tę cenić należy z charakteru osób wydatnych, pięknego wiersza, czystego języka, pełnego przysłów i zwrotów. Komedycę tę mogą nazwać prawdziwą perłą naszej sztuki dramatycznej za Władysława IVgo: a żałować potrzeba, że Baryka wiccej nam sztuk nie zostawił: był to prawdziwy talent swojego czasu do pisania komedyi. Graną była na dworze jednego szlachcica w Sieradzkiej ziemi: podzielona na trzy akty, oddzielne sceny z prologiem i epilogiem: po pierwszym i drugim akcie Intermedia.

Niższa daleko co do prawdziwej wartości, ale należąca do ciekawych zabytków sztuki dramatycznej tychże czasów, jest komedya pod napisem: *Dziewostę dworski mięso-pustny uciészny*. Główną osobą tej komedyi jest Pamfilus, młodzieniec bogaty i rozrzutny, który chce używać świata. Za poradą swego sekretarza, przedsiębierze podróż w obce kraje, mimo przestrogi marszałka nadwornego, że to koszt wielki.

Sam marszałek posłuszny rozkazowi panna, wybierającemu się na wojaż przypro-wadza trzech pachotków do służby, jak żądał, śpiewaka, galanta i skoczka, którzy się ze swemi zdolnościami popisują. Lecz wkrótce Pamfilus, jak każdy tego rodzaju paniec, marnotrawca, płochoy i zmienny, podmówiony przez marszałka i dworzan, woli jechać w zaloty niż do cudzych kra-jów: ale wśród radości, kiedy sam wesół śpiewa:

»Jedźmy tedy znowu kędy,
»Będąc młodym, radzi wszędy.»

zamarła mu w ustach z przestraczu piosn-ka; bo zastępuje mu drogę Śmierć z dwo-wa dyabłami, *Węglikiem* i *Smutką*. Pamfil drżący rozkazuje służbie wypędzić nie pro-szonych gości, ale ta zbita od dyabłów u-cieka; sam napędzony jak mówią do zim-niej wody, omgłewa. Nagle ukazuje się *Wiara* z krzyżem w ręku, w towarzystwie Anioła: ci stając w obronie Pamfila, wy-prowadzają, ocalonego za zastonę. Dyabli wtedy na Śmierć zagniewani, że przez jej niepośpiech, uszła im jedna dusza, biją Śmierć i dławią, tak że ta omgłata z bólu upada bez zmysłów. Wtedy *Smotka* prze-straszony żeby nie umarła, posyła *Węgli-ka* polekarza. Przychodzi doktor Niemiec, a pomacawszy pulsów, zapewnia że żyć będzie i odprowadza osłabioną do swojej izbedki, a żeby ją z pobicia zupełnie wy-leczył. Dyabli przyrzekając, że nie prze-staną usiłowania, by Pamfila skusić, odchodzą z wesółym śpiewem. Kończy komedią epilog.

Podzielona nie na akty i sceny, ale na sprawy, zawiera pięć spraw czyli aktów. Wystawiana na teatrach przenośnych, z któ-remi objeżdżali żaki miasta i dwory, nie mogła pominąć wprowadzania dyabłów, a-niołów, bo takie obrazy najwięcej zwabiały widzów i zjednały im poklask. Rozpoczy-nął tę komedię prolog następny, w którym Zak wystrojony dziwacznie, skłoniwszy się widzom, deklamował.

Prosimy panny, panowie,
Wdówki, młodzieniaszkowie:
Zgoła ktoby chciał słuchać,
Chciejcie nam wolne ucho dać.
Będą różne zabawy
Nie jednakie potrawy.
Wszak też życie inszego,
Inakże niż drugiego.
Lecz że prędziej wierzycie,
Na co sami patrzycie,
Wynijdzie tu wnet taki,
Który mając dostatki,
Po swój woli żyć będzie,
Dotąd, aż na to przyjdzie,

Że lat, kosztów, próżności,
Żartów, zbytków, marności,
Odstąpiwszy na stronę,
Musi z inąd obronę
Upatrywać, strwożony
Groźbą złej Persefony!
Aż się sam Bóg zmiłuje,
I z nieba go ratuje.
Posły różnej postaci;
Wynijdą mu przed oczy:
Wy z przykładu takiego
Bierzcie co jest lepszego;
A nas prosim słuchajcie
Przyczyny się spodziewajcie:
Krotofilnej uciechy:
Pomiesza się płacz z śmiechy:
Onoż się z dworem toczy,
Mówcież z nim sami w oczy.

Do tej epoki należy piękny Dyalog pod napisem: «*Szkolna mizerya w dyalog zebrana 1633*», i *Komedia Soltysa z Klechą 1646.*» Jak w pierwszej główną grają rolę Klecha, Kan-tor, Pleban, i żona Klechy (Kleszyna), tak w drugim obok Klechy figuruje celnie Sol-tys. Lecz wśród tej obfitości dyalogów i komedyj, które tak wysoko podnosiły sztukę dramatyczną, żaden z pisarzy nie wziął pióra do ręki, by w strzemię Jana Zawickiego wstąpił, co w pierwszym roku panowania Zygmunta III, poważną trage-dyą z dziejów świętych, zaimit *Odprawę Posłów* Jana Kochanowskiego i sam pozostął przy tej sławie, że tragedia jego (wy-dana w Krakowie w drukarni Łazarzowej 1587 r.) zostanie: ściśle biorąc znaczenie tego wyrazu, jako tragedia: jedyną ozdobą starożytnego teatru w Polsce.

K. W. W.

KALINA.

Wyjątek z dzieła: Badania starożytności pol-skich i ruskich.

Do świętości niemal należy Kalina po-dług starych wyobrażeń ludu polskiego i Rusi. Ona do dziś dnia zdobi weselne ruskie korowaje, jak dawniej nasze koła-rcze; nad rzeką Stryj śpiewają jeszcze, jak sama Kalina prosi družbów, by ją z ługu wzięli, bo chce korowaj ozdobić. O lasach kalinowych wspominają pieśni polskie i ruskie.

Przy rozczesywaniu kosi, pannie mło-děj, zwykle u Mazurów, kiedy już siedzi na dzieży družki śpiewają:

W kalinowym lesie,
Woda kamień niesie;
Maryś na nim stała,
Swe włosy czesała.
Co włosok upadnie,
To woda zagarnie.

»Płynicież moje włosy,
 »Do matki w roskoszy!
 »Jak tam przypłyniecie,
 »Przed płoty stanicie,
 »Pytajcież odemnie,
 »Nie tęskniąż bezemnie?»

Wianek weselny bez kaliny obejść się nie może, albowiem ona jest znamieniem czystości dziewczęj. Na Rusi Województwa Podlaskiego, gdy się przekonają goście o złamaniu wstydu panny młodej, wyrwają kalinę z za czapek, a niewiasty od piersi rzucają z pogardą na ziemię, a w jej miejsce zatykają hoiny!

Ztąd też mamy mnóstwo pieśni weselnych kalinie poświęconych.

Zahotiła Hanula kałynowoho winka,
 I postała Bateńka za more po kałynu:
 Bateńko przydzżaje,
 Kałyno zacząwitaje
 —»Ej kałyno! kałyno!
 Nieszczęsływoja hodyno!
 Nieszczęsływoje zile,
 Ne pospiło na wesile,
 Na toj deń — na nedilu,
 Hanuli na winoczek.
 —»Oj! posiła, posiła,
 Odna éwitoczka ne dozryła.»
 —»Ne dozryło w sadoczku,
 To dozryje w winoczku.»

Krasę świeżego lica porównują zawsze do czerwonej kaliny, gładkie dziewczęta kładąc ją przy czerwstwych policzkach, zapytują, czy ich rumieniec trwać będzie długo.

Porównanie z kaliną nie tylko krasoty, ale całej postaci, jest ulubione szczególniej na Rusi.

W kołomyjkach nawet, tych że tak nazwę ruskich krakowiakach, mnóstwo porównań tego rodzaju widzimy.

Dom panny młodej, gdzie wesele się odbywa, zdobia Rusini szczególniej kaliną, dla czego też i piosnkę mają:

W dumie krakowskiej, widzimy podobny jak w ruskich pieśniach, z piewą ludu rozhovor; a co najgodniejsze uwagi, że starożytna дума, którą w całości umieszczam, dochowała wiernie dawne wyobrażenia sławiańskie o kalinie i dziewczęj cnocie. Widzimy bowiem w zręcznym obrocie myśli, nieznanego piewcy ludu, jak naprzód rozmawiając z kaliną, do ciemnego odsyła ją lasu: czemu?, bo kreśli dalej obraz przepięknej dziewicy i surowej kary, jakiej doznaje od rodzzonego brata. Pierwszą myśl

zwrócił do kaliny, do godła nie skalanego dziewictwa, ale chwytając zdarzenie krajo-we, które wedle zwyczaju i dla nauki pokoleniom w pieśń ułożył, i własną zawsze sławiańską myślą i wyobraźnią osnuł, prędko usuwa z oczu naszych hieroglif skromności, gdy występek ze srogą kazią malować musi.

Czego kalino w dole stoisz,
 Czy się letniej suszy boisz?

KALINA.

Pewnobym tu nie stojała,
 Gdybym się suszy nie bała.
 Wędruj kalino w ten ciemny las,
 Zaśpiewa ci tam słowiczek w czas.
 »Słowiczek śpiewa, a Kasia płacze:
 »Dla ciebie Jasiu, wianek swój tracę;
 »Pozbyłam wianka rucianego,
 »A nabyłam żyjącego.»—

Wjeżdża braciszek w podwóreczko,
 W tém zapłakało dziecięcuzko.
 —Czyje to dziecię sestro płacze?
 —»Mój sąsiadeczki panie bracie!
 »Sąsiadeczka mnie prosiła,
 »Bym jej dziecię ponosiła.»

B R A T.

Podaj mi chłopcze ten ostry miecz,
 Co zetnę siostrze swój główkę precz!—
 Ale dzieciątko choć niemowlę było,
 Tak do wujaszka swego przemówiło:
 —»Któż mię wujaszku teraz przytuli,
 »Gdy dzwony grają mojej matuli?
 »Twoja wujaszku żona jeszcze chodzi,
 »Mnie się matula więcej nie urodzi.»—

Kalina jest ulubionym krzewem dla słowika, a szczególniej poświęcona kukułce: dla tego, choć na wysokości mogile rośnie iesion, brzoza i kalina, kukułka na ostatniej siedząc, żałobliwie kuka.

W okolicznch rzeki Prut, gdy przyprawdzą pannę młodą do domu męża, śpiewa Ruś dolin, ażeby zgadła matka gospodarza młodego, co mu przywiedli, czy kalinę, czy malinę, czy młodą niewiastę? A dla okazania jej cnoty dziewczęj, dodają że ztamtąd była wzięta, gdzie kalina ścięta.

Grobowce i mogiły zdobiono kaliną.

O ile nas nauczają stare podania Rusi i Białoehrobotów, zakochane dziewczęta, umierając przed ślubem, zamieniały się w kalinę. To wyobrażenie należy bez wątpienia do bogostwa pogańskich Sławian: ztąd i teraz w licznych pieśniach i powie-

ściach ludu znajdujem, że kochanek nie mogący otrzymać ręki swojej ulubionej, życzy jej, by się zamieniła w kalinę. I to był główny powód sądzę, dla czego kalina do obrzędów weselnych została przeznaczona, a w pieśniach ludu tyle wspomnień znalazła.

Ruś i Polacy, przypisują jej władzę szczególną: kwiat kaliny utamany świeżo i przyłożony do serca rozkochanego i zbolełego, ma cierpienia uspokajać.

Jako wszelkie niemal krajowe ptastwo, równie i kalinę, wystawiają pieśni polskie i ruskie mówiące głosem ludzkim. Tak na starém Pokuciu przed wyjazdem państwa młodych do ślubu, widzimy jak kalina statecznemu staroście (weselnemu) zastępuje na bitéj drodze: agdy wyjął szablę i począł ją łamać, przemawia doń, że nie dla niego sadzona, jeno dla młodej swachy.

Kalina pomaga, by sen głowę utłumił, podług wyrażenia ludu. Na całej Rusi jak i w Polsce, niewiasty wiejskie używają kaliny za pewne lekarstwo na kaszel.

W ostatku, kalinie przypisują głównie dwie namiętności ludzkie, to jest, gniew i czułość: może się unosić gniewem i rzewliwie narzekając płakać. Mimo to, zawsze jest znamię skromności i czystoty dziewiczej. Hańba i upodlenie spotykały tę dziewczynę, która wedle starodawnego zwyczaju, kalinowego wianka nosić nie mogła, ani na jej weselu domostwa nie przystroja w kalinę!

K. W. W.

NIEWOLNICA W HAREMIE.

Duma W. Hugo przez Br: hr: K:

Słyszano śpiew ptaków tak harmonijny, jak poezya.

Sadi w Gulistanie.

Gdybym nie była w więzieniu,
Tobym lubiła te strony,
Morze płynące w milczeniu
Łan kukurydzą żółcony,
Gdyby nie było w tym kraju,
Tego dzikiego zwyczaju,
Że pod murami seraju
Miecz spahów błyska się w cieniu.

Nie jestem córką Tatara,
Aby mię strzegła niewiara,
Eunuchy czarne i stare,
Stroiły moją gitarę.
W tej z której pochodzę ziemi,
Wolno pogadać z młodem,
I wieczór potańczyć z niemi,
I przyjąć serc ich osiarg.

Jednak są piękne te strony,
Bo nawet w zimowej porze,
Przez okno śnieg, ani szrony,
Ni mróz dosięgnąć nie może.
Deszcz ciepły rzeźwi śród lata;
Zielona muszka skrzydlata,
Jak żywy smaragd przelata,
Świecąc się w trawce zielonej.

Smyrna jak xiężna opływa,
Pysniąc się złotem swych wieży,
A' lata pora szczęśliwa,
Ledwie ją chwilę odbieży.
Jak z wiosny błogiego daru,
Błyszczą bukiet śród puharu,
Tak śród morskiego okszaru,
Lśni się archipelag świeży.

Gdy słońce blask siejąc złoty,
Powietrze obdarza ciszą,
Lubię te pstre ich namioty,
Co się na słońcach połyszą.
Lubię ich domki ozdobne,
Dziecinnym cackom podobne,
I te wieżyczki ich drobne,
Na których chorągwie wiszą.

W tej czarodziejskiej dziedzinie,
Zda się że słyszę te głosy,
Których dźwięk z pustyni płynie,
I wzbija się pod niebiosy;
Że geniuszów tysiące,
Niebieskim głosem wtrząca,
Wznoszą harmonie brzmiące,
Których brzmienie z lekka ginie.

Dla mnie ma wdzięki urocze,
Nad miastem minaret biały,
Gdy na nim bocian klekocze.
Lubię krynicy kryształy,
Która w cieniu palmy tonię;
Lubię mile teńjące wonie
Które nie raz w to ustronie,
Ciche wiatry przywiewały.

Dla mnie wtedy błoga dola,
Gdy się na łożu z mechu rzucę,
I dumkę hiszpańską nuce;
A rówiennic mych swawola,
Różne wymyśla zabawy;
I w tańcu tłocząc murawy,
Tworzą z siebie okrąg żwawy,
Pod okręgiem parasola.

Lecz najbardziej wtędym rada,
Siedzieć i dumać siedzący,
Gdy wietrzyk błogo wiejący,
Pod wieczór się do mnie skrada,
Gdy się przyglądam w swobodzie,
Jak niebo skrzy się w pogodzie,
A błądy xiężyc po wodzie,
Swój srebrny wachlarz rozkłada.